

FIZYKA CUDÓW

Tytułowa „fizyka cudów” jest tu rozumiana w takim samym sensie jak „fizyka ciała stałego”, „fizyka atomu i cząsteczek”, „fizyka czasoprzestrzeni” etc. Oznacza to, że chodzi o próbę określenia mechanizmów stojących za obserwowanymi zjawiskami – w tym wypadku cudami.

Trzeba jednak już na wstępie zauważyć, że tytuł należy traktować nie dosłownie lecz w charakterze publicystycznej retoryki. Stanowi on pretekst do zaprezentowania dwóch przeciwstawnych sposobów rozumienia Rzeczywistości w myśli chrześcijańskiej.

Nieco historii

Co nazywamy cudem? Tak to określa Wikipedia¹:

Cud - (z łac. mirari = dziwić się) - w wielu religiach określenie niecodziennego, nieprawdopodobnego wręcz zjawiska lub zdarzenia, którego nie da się racjonalnie wyjaśnić przez odwołanie do przyczyn naturalnych, a które będąc niepojętym i niewyjaśnionym przez znane człowiekowi prawa natury, uważane bywa za sprzeczne z tymi prawami i za wyraz ingerencji Boga lub sił nadprzyrodzonych należących do białej magii.

Inna definicja ukazująca scholastyczne rozumienie cudu²: (Ks. M. Kowalewski, Mały słownik teologiczny). :

Cud, nadzwyczajne i zewnętrzne, (tzn. nie mogące być doświadczalnie, zmysłowo poznane) wydarzenie, które wykracza poza możliwości przyrody i dlatego można je wytłumaczyć tylko przez bezpośrednią działalność Boga. Cuda uważa się za zewnętrzny sprawdzian i cechę wiarygodności Objawienia.

Zatem cud ma być w pewnym sensie „empirycznym” dowodem na istnienie Boga. To uczyniony przez Boga wyłom w prawach natury, by w ten sposób umocnić nas w wierze, przekazać kryjącą się w symbolach lekcję.

Scholastyczne koncepcje okazały się grząskie dla teologów, pośrednio osłabiając atrybut doskonałości Stwórcy, skoro musi On raz po raz interweniować w świat poprzez zawieszanie ustalonych w nim praw (konstruktor telewizora, w którym

¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cud_%28religia%29

² Ks. M. Kowalewski, Mały słownik teologiczny, Poznań – Warszawa – Lublin [1960]

dla zmiany kanałów należałoby za każdym razem wymieniać podzespoły nie cieszyłby się najlepszą renomą).

Scholastyczna „fizyka cudów” (**zawieszenie praw przyrody**) prokurowała mechanizm dla teologii bardzo niebezpieczny, przeto skrzętnie wykorzystywany przez prądy racjonalistyczne. Myślę tu o pokusie tłumaczenia poprzez cud wszelkich zjawisk, których nauka na danym poziomie rozwoju wyjaśnić nie umiała. Wizja „Boga w defensywie” cofającego się przed gwałtownie ekspandującym obszarem oświetlonym przez naukę aż dopraszała się prostej ekstrapolacji: trzeba jedynie czasu, by nauka oświetliła wszystko. Ten poznawczy optymizm pozwalał ojcom europejskiego racjonalizmu wypowiadać zdania pokroju *Bóg? Dla mnie ta hipoteza jest zbędna*. Tak ponoć 200 lat temu odpowiedział Laplace Napoleonowi, który pytał go, gdzie w jego wizji świata jest Bóg.

Wobec naporu prądów pozytywistycznych teologowie wycofali się na „z góry upatrzone pozycje”, lansując koncepcję **całkowitej przepaści między naukami przyrodniczymi a metafizyką**. Temat mechanizmów rządzących cudami przezornie omijano, akcentując **rolę cudu jako znaku Bożego**. Zwrócono się do źródeł - czyli do Biblii. Autorzy Ksiąg Objawionych, zarówno Starego jak i Nowego Przymierza, nie pojmowali cudu w sensie scholastycznym. Aby to zrozumieć, trzeba zauważyć, że **świat w pojęciu biblijnym nie jest doskonałą, raz na zawsze wprowadzoną w ruch maszyną, lecz ciągle pozostaje w zależności od Stwórcy** - zatem nie tylko początek, lecz i aktualne trwanie zawdzięcza woli Bożej. Cud nie łamie praw natury, lecz je doskonali. Nie przeciwstawia się siłom stworzenia, lecz ułatwia ich pełną realizację³.

Idąc tym tropem, rozszerzono pojęciowy obszar słowa „cud”: *Cały świat stworzony ze swym ustalonym porządkiem (Jer 32,36 n) jest „cudem” (Ps 89,6) i „znakiem” (Ps 65,9) podobnie jak (owe) niezwykle interwencje Boga w historii*⁴.

Myśląc prostolinijnie...

Pachnie to nieco słowną ekwilibrystyką. Myśląc prostolinijnie i tak normalnie po ludzku, bierze nas ciekawość: w jaki sposób doszło do rozmnożenia chleba? Jakie mechanizmy wykorzystał Chrystus, chodząc po wodzie? Czy Zmartwychwstanie jest rzeczywiście jakimś buntem przeciwko fizyce tego świata? Czujemy różnicę między tymi zdarzeniami a normalnym porządkiem rzeczy, dostrzegamy ich

³ zob. Ks. J. Kudasiewicz, Biblia, historia, nauka, Znak, 1987, s. 345 i nast.

⁴ Słownik teologii biblijnej, Pallotinum 1982, s.163

„nienaturalność”. Trzeba to wyraźnie oddzielić od aspektu teleologicznego i symbolicznego cudów. Są one w sposób nie budzący wątpliwości ważniejsze dla teologa, dla wierzącego (*...czy figa nie rodząca owocu uschła natychmiast* (Mt. 21,19), *czy nieco później* (Mk 11,20), *nie ma to żadnego znaczenia; ważna jest lekcja, którą kryje w sobie jakieś symboliczne działanie*⁵). Nie zamierzam tej hierarchii ważności kwestionować. Zgadzam się też ze zdaniem *świat jest Znakiem, Sygnałem, Świadectwem*, bo nie umiem go - samego w sobie - wytłumaczyć. Lecz jakoś nie umniejsza to mej chęci poznania odpowiedzi na podobne sformułowanym wyżej pytania.

Dystansując się od potyczek z przyrodnikami teologowie ogłosili swoistą „dychotomię” Rzeczywistości: świat materialny to jedno, transcendentny - drugie. A więc **Rzeczywistość, w której funkcjonuje człowiek, ma charakter dualistyczny**. Przede wszystkim jest to rozbieżność na poziomie dwóch sfer, będących niezbywalnym budulcem wszystkiego – podział na sferę *sacrum* i *profanum*. Fizyk nie ma kompetencji wypowiedzenia się w kwestii praw rządzących pierwszym, teolog - na odwrót. Osiągnięty dziejowy kompromis bardzo służy obu stronom, położył bowiem kres nie tylko stosom dla heretyków; także wszelkiej maści „naukowym światopoglądom”. Mniej jednak służy „szaraczkom”, którzy, myśląc zdroworozsądkowo, wyczuwają tu jakiś dysonans: toć **Biblia mówi o tym, że Bóg jest w ciągłej relacji ze swym stworzeniem, więc gdzie miejsce na przepaść?** Gdzie Odkupienie, gdzie Paruzja?

Na ostatnie pytanie teologowie ochoczo odsyłają do Apokalipsy. Koniec świata jest dla nich jakimś kosmicznym kataklizmem, kolapsem obracającym wniwecz świat materialny. Oczywiście, taka Paruzja to cud cudów, ostateczne i całkowite zawieszenie praw przyrody. Znów kłania się scholastyka.

Czy tak być musi? Czy jest tu miejsce na harmonię między fizyką i metafizyką? Czy można pomyśleć świat, w którym zjawiska, wyglądając nienaturalnie, cudownie, opierają się na prawach w tym świecie immanentnych, choć może dotąd tylko wirtualnie? Czy jest do pomyślenia model świata, którego prawa ewoluują, są zmienne w czasie? Czy jest do pomyślenia „nowa fizyka cudów” nie domagająca się nadzwyczajnych interwencji Stwórcy w każdym wyglądającym na nadnaturalne zjawisku, lecz z drugiej strony wolna od płaskich racjonalizmów w stylu Kosidowskiego?

⁵ tamże

Pozytywnej odpowiedzi na te pytania nie otrzymamy z pewnością wśród „dualistów”, zwolenników „dychotomii” Rzeczywistości, stale obecnego, niezmiennego w czasie napięcia między światem materialnym a transcendentnym, zwolenników Paruzji - kosmicznego kolapsu. Istnieje jednak nurt przeciwny. Można by rzec, że ma on pewne podstawy naukowe, gdyż wywodzi się z obserwacji nad trendami we Wszechświecie.

Ewolucja: od prostoty ku złożoności

Bodaj najdonioślejszą konsekwencją nowożytnej nauki jest spostrzeżenie: **świat jest procesem**. Aby wagę tego, zda się truizmu, uświadomić, trzeba pamiętać, że przez całe tysiąclecia dominowała myśl o niezmienności świata (pominąwszy zdarzające się od czasu do czasu intuicje filozofów obwieszczających zdania pokroju *panta rei*). Nie mieściła się w głowie myśl, że dzieło doskonałego Stwórcy może ulegać zmianom - te bowiem przypisywano twórcom niedoskonałym. Wrażenie owej niezmienności potęgował obraz nieba - od stuleci niewzruszony układ gwiazd. Trzeba było astrofizyki spektralnej, by udokumentować ewolucję gwiazd. Ona też pozwoliła odkryć, że Wszechświat nie znajduje się bynajmniej w stanie kinematycznej równowagi - lecz ekspanduje.

Ewolucja Wszechświata stała się oczywistością jeszcze przed II wojną światową. Znacznie wcześniej udokumentowano mechanizmy ewolucyjne na ziemi - w świecie biologii. A potem stało już oczywiste, że **ewolucja - to zjawisko w świecie uniwersalne. Występuje na każdym poziomie organizacji materii - od kwantowego po kosmiczny**.

Teologowie długo nie mogli strawić tej nowej, zdawałoby się sprzecznej z Biblią wizji świata. Tymczasem syntetyczne spojrzenie na różnorakie występujące w świecie mechanizmy ewolucyjne pozwala wyłonić prawidłowości, które teologa właśnie powinny bardzo zainteresować, więcej - rozbudować arsenał jego argumentacji. Przecież **ewolucja na każdym szczeblu rozwoju jest procesem prowadzącym do powstania wyżej zorganizowanych form materii**.

Wszechświat nie zmierza zatem bezładnie „byle gdzie”, lecz w konkretnym, jednoznacznie określonym kierunku. Potocznie mówilibyśmy tu o celu.

Spostrzeżenie „świat jest procesem” znalazło swój filozoficzny fundament.

Whitehead i filozofia procesu⁶

Podstawy filozofii procesu sformułował Alfred North Whitehead, choć za protoplastę tego kierunku uznaje się często Heraklita z Efezu; prowadzone są także porównania współczesnej filozofii procesu z myślą starożytnych Indii i Chin (hinduizm, buddyzm).

Filozofia procesu stanowi obecnie jeden z dominujących kierunków filozoficznych. W świecie, zwłaszcza w USA, rozwijane są wielokierunkowe programy badawcze z zakresu ontologii, teorii wartości, etyki, estetyki czy teorii społeczeństwa, lecz na gruncie polskim pozostaje ona wciąż filozofią stosunkowo mało znaną.

Co jest istotą filozofii procesu?

W metafizyce klasycznej podstawowym pojęciem jest substancja, będąca tworzywem indywidualnych bytów. Substancja ta jest niezmienna, zdarzenia zaś polegają na zmienianiu się czasowych i przestrzennych konfiguracji bytów. Whitehead zakwestionował tego rodzaju metafizykę, zarzucając jej przede wszystkim statyczność. Według niego realność polega przede wszystkim na „byciu w procesie”. **Rzeczywistość jest bowiem twórczym procesem, z którego wyłania się coś nowego.** Elementarnymi składnikami rzeczywistości nie są jakieś „cegielki”, fragmenty substancji, z których składają się wszystkie byty, lecz elementarne zdarzenia. Świat jest wielkim organizmem, którego części „czują się” wzajemnie, zachowują pamięć o przeszłości i antycypują przyszłość. Procesy tworzą nową rzeczywistość, w której pojawiają się nowe wartości.

Źródłem (i odbiorcą!) wszelkich procesów jest Bóg. Każdy proces jest – obiektywnie biorąc – zadaniem postawionym przez Boga i zainicjowanym w celu z góry określonym (predestynacja). **Zdarzenia stają się aktualizacją** (tj. pojawieniem się w czasie i przestrzeni) **tego, co było tylko wskazaną przez Boga możliwością.** Bóg jest ponadczasowym, ostatecznym odbiorcą wszystkich aktualizacji, które zgodnie ze swoją naturą harmonizuje, a następnie spożytkowuje w dalszym twórczym rozwoju kosmosu. Bóg nie jest więc **wyjątkiem od zasad przyrody**, lecz raczej ich szczytową egzemplifikacją. Whitehead sprzeciwia się obrazowi Boga ukształtowanemu w obrębie tomizmu – Boga, który jest przede wszystkim bytem samym w sobie, objawiającym nadprzyrodzoną wolę z zaświatów. **Bóg Whiteheada jest immanentnie obecny w świecie, będąc jednocześnie**

⁶ zob. Włodzimierz Zuzga, Teologia procesu, <http://www.jednota.pl/content/view/626/63/>

nieskończenie transcendentnym wobec stworzenia, które w niewyobrażalny sposób przewyższa (panenteizm).

Obecność Boga w świecie nie jest sprzeczna z ludzką wolnością. Człowiek, chociaż jest zaproszony do ciągle trwającego procesu stwarzania, może się Bogu przeciwstawić, realizować własne zamierzenia, a nawet unicestwić samego siebie i otaczające go środowisko. Bóg niejako rezygnuje ze swojej wszechmocy, jest nie tyle surowym sędzią, ile „współtowarzyszem cierpień i twórczych wysiłków” człowieka. Dla człowieka Bóg jest przede wszystkim miłością, która współtworzy i ogarnia całe stworzenie.

Teilhard de Chardin i ewolucja kosmiczna

„Świat jest procesem” czyli nie stoi w miejscu. Ewoluuje. Mówiąc o ewolucji, nie sposób pominąć człowieka. Póki co, jest on - tu wszyscy zdają się zgadzać - jej ukoronowaniem. Rodzi się jednak pytanie - co dalej? Czy motor ewolucji zatrzyma się, czy, prąc nadal, wytworzy nowy gatunek „nadludzi”? Stanisław Lem artykułuje hipotezę zakładającą, iż ewolucja biologiczna, tworząc gatunek *homo sapiens* osiągnęła kres możliwości. Postęp jednak jest możliwy, choć dzięki podstępowi: następny wytwór powstanie... dłońmi człowieka. Komputer, praprzodek sztucznej inteligencji - oto nowa alternatywa, jaką serwuje nam rodzimy filozof o naukowo-fantastycznej proweniencji!

Lecz istnieje tu inna alternatywa. To przejście ewolucji do innej sfery, innej przestrzeni. Już wcześniej zdarzało się, że mechanizmy popychające materię ku wyższym formom organizacji zmieniały się skokowo, np. inne stymulatory działały w ewolucji kwantowej (wczesna faza Wszechświata), inne w ewolucji chemicznej, jeszcze inne w biologicznej. Ku takiej koncepcji skłania się Teilhard de Chardin, francuski jezuita, paleontolog, wielki mistyk i myśliciel⁷.

Dokonana przezeń synteza intuicji i wiedzy przyrodniczej wypchnęła go poza obręb jakiegokolwiek paradygmatyki, skutkiem czego myślenie Teilharda było obce obu stronom - zarówno teologom (nacierpiał się on sporo od ówczesnej hierarchii, dla której był niewygodny, przeto wysyłano go byle dalej, m.in. do Chin,

⁷ Pierre Teilhard de Chardin SJ (ur. 1 maja 1881, zm. 10 kwietnia 1955) - francuski teolog, filozof, antropolog i paleontolog, jezuita. Był zwolennikiem teorii ewolucji, której próbował nadać duże znaczenie filozoficzne w duchu chrześcijaństwa (tzw. ewolucjonizm chrześcijański). Nawiązywał częściowo do filozofii egzystencjalnej Sørensa Kierkegaarda i Karla Jaspersa. Twierdził, że cała rzeczywistość ma charakter dynamiczny i ewolucyjny, dąży od punktu Alfa do punktu Omega[1] mając swój początek i koniec w osobie Jezusa Chrystusa. Celem człowieka i świata jest jedność duchowa. Wg słów De Chardina całe stworzenie wzdycha w stronę mistycznego zjednoczenia z Bogiem.

gdzie zapisał się jako współodkrywca tzw. człowieka pekińskiego), jak i przyrodnikom, którzy nigdy nie traktowali jego pomysłów serio, umieszczając je w getcie mistyki.

Tymczasem wizja Teilharda, prowokując niezwykłą śmiałością, posiada klarowną logikę właściwą intelektualistom, którzy odebrali solidne przyrodnicze wykształcenie. Wydaje się być coraz świeższa⁸.

W czym należy upatrywać owej mocy?

Teilhard wystartował od spostrzeżenia będącego obecnie truizmem: **ewolucja jest procesem realizującym się na każdym poziomie rzeczywistości kosmicznej**. Patrząc tak szeroko można pokusić się o poszukanie jej cech wspólnych. Teilhard zauważył, że na każdym poziomie działa identyczny mechanizm dialektyczny: **dywergencja - konwergencja – wyłonienie nowej jakości**. Jak przystało na wizjonera, Teilhard stosuje do objaśnienia swej koncepcji niezwykle obrazowy, poetycki język. Myśląc o uniwersalnych, immanentnych we Wszechświecie mechanizmach ewolucyjnych, stosuje określenie „zwijającego się” Wszechświata. Gdzie indziej używa obrazu-modelu wznoszącej się spirali zbieżnej w Ognisku. **Celem i Ogniskiem ewoluującego Wszechświata jest punkt Omega - czyli Chrystus Kosmiczny**.

Wznoszenie się po spirali opisuje sens prostej prawidłowości ewolucji: prowadzi ona zawsze w jednym kierunku: ku wyższym formom organizacji materii.

Wszechświatem włada nie tylko rozpaczliwa entropia, o której wciąż słyszymy, a która redukuje wszystko do form najbardziej elementarnych i najbardziej stałych. Z tego deszczu popiołów wynurza się, wznosząc się wyżej, jakiś kosmiczny wir, w którym tworzywo wszechświata, wykorzystując preferencyjny rozkład losowy, skręca się i zwija coraz ciaśniej w coraz bardziej złożone i coraz bardziej ześrodkowane skupiska⁹.

Teilhard używa także określenia „**przebóstwienie**” świata. W Jego optyce Zbawienie jest również procesem; świat ewoluując, wydaje z siebie owoce materii coraz bardziej złożone (zatem doskonałe), coraz mocniej „prześląka” pierwiastkiem duchowym.

⁸ 24 lipca 2009, podczas swoich wakacji w pł. Włoszech, Papież Benedykt XVI wygłosił homilię w katedrze w Aosta przed Nieszporami. Był to komentarz do listu Apostolskiego Św. Pawła (Rz8:1-2). Przy końcu komentarza, wychwalał francuskiego Jezuitę Pierre Teilhard de Chardin podając jego przykład jako model dla księży, przypisując mu ideę kosmicznej liturgii, stanowiącą Cel, do którego księży powinni zmierzać.

⁹ Pierre Teilhard de Chardin, Zbieżność wszechświata, w zbiorze „Moja wizja świata, IW Pax, 1987, s. 357

W różnych fazach ewolucji działają różne stymulatory decydujące o rozwoju. Np. w fazie biologicznej postęp był możliwy poprzez współdziałanie dwóch zjawisk: zmienności gatunków (mutacje genów) i doboru naturalnego (walka o byt). Według Teilharda, z chwilą pojawienia się człowieka (etap hominizacji) ewolucja dokonuje się już nie w płaszczyźnie biologicznej, lecz duchowej, zaś jej stymulatorem jest Miłość. Ona to ma doprowadzić do pełnej duchowej integracji świadomości, co jest zasadniczym celem Wcielenia (jedna owczarnia i jeden pasterz). *Na obszarze naszego doświadczenia człowiek jest jedyną istotą żywą, która nie tylko wie, lecz nadto wie, że wie*¹⁰.

Człowiek dysponuje świadomością. Od tego momentu następuje rozwój noosfery: warstwy duchowej (myśli) na ziemi. To ona stanowi obecnie środowisko działań ewolucji.

Między duchem a materią

Świadomość jest produktem wysoko zorganizowanej materii. Wyłoniła się w toku jej ewolucyjnych przeobrażeń, lecz w jej ponadmaterialny (duchowy) charakter nikt nie wątpi, choć przypisuje się jej różny status ontologiczny. **Czy jednak istnieje jej realne i bezpośrednie oddziaływanie na materię?** Realne - to znaczy pozostawiające skutek materialny. Bezpośrednie - to znaczy bez udziału „przekaznika” (np. człowieka, który wprowadzony w stan ekstazy na koncercie rockowym demoluje krzesła na widowni).

Twierdzącej odpowiedzi na to pytanie udziela parapsychologia. Znamy możliwości telekinetycznych „siłaczy” łamiących siłą woli łyżeczki. Słyszymy o podrygujących stołach w seansach spirytystycznych. Lecz słyszymy także sceptyczne opinie naukowców, oskarżenia o szarlatanerię, iluzjonistyczne oszustwa... Gdzie leży prawda?

W odpowiedzi na szereg negatywnych wyników naukowych eksperymentów wierzący w autentyczność parapsychologicznych zjawisk wysuwają argumenty o zakłócającym wpływie właściwego metodologii pozytywnego poznania sceptycyzmu. Skoro czynnikiem mającym wpływ na zachowanie się materii jest tu wiara, wola (atrybuty świadomości), to rzeczywiście sceptycyzm nie sprzyja powodzeniu eksperymentu.

Istnieje silna pokusa, by część cudów (zwłaszcza tych opisanych w Ewangelii) tłumaczyć mechanizmem oddziaływania świadomości na materię. Chrystus wielo-

¹⁰ tamże, s. 174

krotnie podkreśla znaczenie wiary uzdrawianego, a w Nazarecie, wobec bardzo niesprzyjającej, sceptycznej aury wydaje się być bezsilny: *I niewiele zdziałał tam cudów z powodu ich niedowiarstwa* (Mt 13,58).

Kwestionując totalnie możliwość jakiegokolwiek bezpośredniego oddziaływania świadomości na materię, pozostawiamy bez wyjaśnienia wiele zjawisk, których udokumentowanie jest bardzo solidne. Weźmy choćby korelację między zaufaniem do lekarza a skutecznością jego leczenia. Zaobserwowano przed laty w Afryce pewien paradoks: skuteczność miejscowych czarowników była większa niż białych lekarzy uzbrojonych w moc racjonalnej, opartej na pozytywnej nauce medycyny. Jedynie czynnik wiary może go skutecznie wyjaśnić. Również fenomen wszelkiej maści Harrisów, bioenergoterapeutów nie daje się objaśnić bez udziału pewnej sprzyjającej psychicznej aury (czasem wręcz psychozy).

Sama intuicja podpowiada, że skoro świadomość jest owocem wysoko zorganizowanej materii (jesteśmy, jak powiada Ditfurth „dziećmi Wszechświata”), to byłoby czymś nienaturalnym, wręcz dziwacznym, gdyby między duchem a materią występowała jakaś drastyczna szczelina, nieciągłość.

Tymczasem postawienie choćby hipotezy o istnieniu takich powiązań jest z punktu widzenia nauki pozytywnej nieporównane. Paradygmatyka, a za nią i metodologia fizyki są zbyt mało elastyczne. Fizyka bowiem - to nauka badająca mechanizmy w świecie materii - zatem jeden z podmiotów takiej hipotezy już leży poza granicami jej kompetencji i zainteresowań.

Lecz fizyka może obserwować potencjalne efekty takich oddziaływań. Przypomina to trochę sytuację badań nad cząstkami elementarnymi. „Zobaczyć” wprost ich nie można, owszem, lecz ślad, jaki pozostawiają - tak (komora Wilsona).

Większość tzw. „poważnych” fizyków dystansuje się od parapsychologii. Wydaje się jednak, że skutki tego nie działają w interesie samej fizyki. Prędzej czy później z problemem wypadnie się zmierzyć (kiedyś taką nadzieję dawała biofizyka, teraz optymizm nieco chyba osłabł). Obecnie jednak pole oddano w ręce „amatorów” dziarsko i bez zahamowań szermujących quasinaukową terminologią. Mamy więc pola bioniczne, siły lub energie kosmiczne - słowem bełkot profanów, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że wszelkie te pojęcia obłożone są rygiem metodologicznej ścisłości i stosowanie ich w takich przypadkach ma wyłącznie sens poetyckiej alegorii.

Parafizyka: szarlataneria, czy nadzieja?

Istnieją jednak na terenie fizyki (lub w bliskich jej okolicach) teorie i hipotezy rokujące nadzieję, że podejmowanie prób metodologicznie poprawnego wyjaśnienia owych zjawisk nie będzie bezowocne. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwie. Pierwej jednak zauważmy, że **wytłumaczalność cudów jest „od biedy” możliwa już od czasów Boltzmana i Maxwella** (ściślej - od dokonań w dziedzinie termodynamiki statystycznej). Prawdopodobieństwo tego np. że w podgrzewanym kociołku woda zamarźnie jest, co prawda niezwykle znikome, lecz niezerowe.

Znaczenie prawdopodobieństwa w fizyce okazało się jednak bardziej fundamentalne, niżby to miało wynikać z modeli termodynamiki statystycznej, opisującej, koniec końców, makroskopowe stany układów fizycznych. Początek wieku dwudziestego przynosi przełom: kwantowy model rzeczywistości. Wbrew intuicyjnym oczekiwaniom fizycznych autorytetów (Einstein: „Bóg nie gra w kości”), **prawdopodobieństwo staje się immanentną cechą mikroświata**. Okazuje się wręcz, że nie ma czegoś takiego, jak orbita elektronu; możemy jedynie mówić o maksimum prawdopodobieństwa (funkcja falowa w równaniu Schrodingera jest duża tam, gdzie prawdopodobnie znajduje się cząstka). Okazuje się, że **równoczesny pomiar pędu i położenia cząstki a priori nie może być dowolnie dokładny** (zasada nieoznaczoności Heisenberga).

Objaśnienie wszelkich zjawisk występujących w świecie (również makroskopowych) musi rozpocząć się na poziomie elementarnym, czyli kwantowym. Jeśli zatem gdziekolwiek należy poszukiwać fundamentalnych mechanizmów oddziaływania świadomości na materię, to tu właśnie. Kierując się tym, niektórzy badacze poszukują „łącznika” między świadomością, która jest wielkością niefizyczną, lecz realną, a rzeczywistością materialną. Amerykański fizyk, laureat Nagrody Nobla z 1973 r Brian D. Josephson zaproponował hipotezę o dwojakiego rodzaju zmianach jakim podlegać może funkcja falowa. Dopóki jest pozostawiona sama sobie i nie jest przedmiotem obserwacji, zmienia się zgodnie z falowym równaniem Schrodingera, w którym operator zwany hamiltonianem określa ewolucję funkcji falowej. Natomiast przy obserwacji tej funkcji hamiltonian zmienia się drastycznie i w sposób nieciągły (wektor stanu „ulega kolapsowi”).

Myśl tę rozwijał inny fizyk, Evan H. Walker, którego można uznać za prekursora kwantowej teorii świadomości. **Przyczynę kolapsu wektora stanu przypisuje**

podzbiorowi zmiennych świadomości które nazywa wolą. Zgodnie z jego poglądem takie efekty jak dematerializacja, teleportacja i zginanie metalu nie są z istoty swej niemożliwe; do ich zajścia potrzeba tylko podtrzymywanej intensywnej siły woli, która prowadzi do kolapsu wektora stanu na poziomie makroskopowym do skrajnie nieprawdopodobnego stanu¹¹.

Sedno proponowanych tu modeli objaśniających oddziaływanie świadomości na realizację procesów kwantowych leży w założeniu różnicy zachowania się cząstek pod wpływem świadomości; różnica owa wynika z "odchylenia" biegu zdarzeń od najbardziej prawdopodobnego toru (jaki zaszedłby w stanie „czystym”). Świadomość działa tu zatem jako swoisty „wzmacniacz prawdopodobieństwa”.

Koncepcję tę można rozważać w kontekście pewnej teorii, znanej pod nazwą EWG (akronim pochodzi od nazwisk jej twórców, fizyków: Everetta, Wheelera i Grahama)¹². Jest to ciekawy, nienaganny matematycznie, model rzeczywistości. Jego fundamentem jest „superprzestrzeń”, której dowolny punkt stanowi cały wszechświat, podczas gdy punkty z nim sąsiadujące są trochę innymi wszechświatami. Są one jednak tylko „możliwe do zaistnienia”; każdy z nich ma różne prawdopodobieństwo faktycznej realizacji. Ta aktualizacja następuje według popularnej w fizyce zasady najmniejszego działania – w tym przypadku jest to maksimum prawdopodobieństwa.

Skoro jednak jest możliwe doprowadzenie za pomocą siły woli „wektora stanu na poziomie makroskopowym do skrajnie nieprawdopodobnego stanu” – to oznacza, że można wybierać w ten sposób inne, mniej prawdopodobne punkty superprzestrzeni – czyli **aktualizować Wszechświaty odległe od tych znajdujących się na ścieżce maksimum prawdopodobieństwa!**

Na pierwszy rzut oka nie zdajemy sobie sprawy z powagi konsekwencji prawdziwości powyższych hipotez. Pierwsze implikacje podważają wiarygodność wszelkich eksperymentów (jeśli ktoś byłby uczuciowo zaangażowany w eksperyment, np. chciałby potwierdzić własną hipotezę, mógłby spowodować zmianę jego rezultatów!). Subiektywizm nabiera tu nowych rumieńców. To już nie tylko zabawa z grą zmysłów (np. odurzonych halucygenami). To **rzeczywisty wpływ zmysłów na materię!**

¹¹ Laurence M. Beynam, Fizyka kwantowa i zjawiska paranormalne, <http://teoriapsi.webpark.pl/fizyka.html>

¹² tamże

Cud objaśniony?

Przedstawione hipotezy mogłyby stać się fundamentem do wyjaśnienia mechanizmów cudów, lecz znacznie istotniejsza jest nowa optyka spojrzenia na Rzeczywistość, która jawi się jako **proces przebóstwienia świata**.

Raz jeszcze podkreślę, że wyjaśnienie takie w niczym nie deprecjonuje ich symbolicznego przesłania. Czy jednak owo wyjaśnienie nie desakralizuje cudów? Czy nie zabiera im boskich atrybutów?

Niewątpliwie tak - odpowiedzą „dualiści”, zwolennicy przepaści między rzeczywistością materialną a transcendentną. Rzeczywiście, całkowita rozłączność sfer *sacrum* i *profanum* wyklucza takie rozwiązanie. Zwolennicy wizji przebóstwiającego się w procesie ewolucji Wszechświata znajdą tu jednak wzmocnienie swych argumentów. Popatrzmy: rozwój teilhardowskiej noosfery to nasilająca się erupcja myśli, integrującej się świadomości. **Im większy stopień integracji tym (należy sądzić) intensywniejsze jej oddziaływanie na materię. To, co kiedyś było cudem** (stało poza granicami wytyczonymi przez fizykę), **dziś staje się możliwe!** I wcale nie mamy do czynienia z jakimś „zawieszeniem praw natury” - po prostu, poprzez wysiłek świadomości (wola, bardzo silna wiara) Rzeczywistość realizuje się innym torem (aktualizując inne wszechświaty wirtualne w superprzestrzeni EWG), niż bywa to w wypadku jego braku.

Bóg: Ojciec, czy Ryzykant?

Brnąc konsekwentnie w tym kierunku, musimy zadać pytanie o stabilność praw rządzących światem. **Skoro bowiem Rzeczywistość jest procesem, może i prawa fizyki zmieniają się w czasie?**

Taka wizja jest fizykom nieobca. Padają tu bardzo poważne hipotezy (np. kwestionuje się stałość stałych fizycznych). Padają też bardziej fantastyczne, choćby obraz Graczy kształtujących lokalnie prawa fizyki w „Nowej Kosmogonii” Lema. Być może, powyżej pewnego poziomu koncentracji świadomości możliwa będzie kreacja praw fizyki. (Zauważmy, że poziom naszej wiary jest praktycznie zerowy; Chrystus wielokrotnie wypominał to swoim uczniom: *jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy...* (Mt 16, 20)). Prędzej czy później przypisane nam będą atrybuty Boga - taka nadzieja płynie z kart Ewangelii. Owa Myśl, która zrodziła świat niewątpliwie nas przekracza. Niewątpliwie ku Niej zmierzamy. Lecz czy dojdziemy tam w sposób ciągły, czy skokowy? Któż to wie? Możemy tylko przypusz-

czać, że - **skoro świat jest procesem, dlaczego miałby się skończyć kolapsem?**

Nazywamy Boga Ojcem. Obejrzyjmy w świetle takiej antropomorfizacji interesujący nas tu problem. **Relację Bóg Ojciec - człowiek możemy oszacować, obserwując ojca wychowującego swoje dzieci.** Jest rzeczą oczywistą, że model to uproszczony.

Dobry, troskliwy ojciec kupuje dziecku zabawki. Nie czyni tego jedynie z hedonistycznej próżności objawiającej się samozadowoleniem z uśmiechu na małej twarzączce. Zabawka ma swe funkcje wychowawcze. Ma ukierunkować dziecko w jego poznawaniu świata.

Dobry ojciec dyskretnie kontroluje zabawy swoich dzieci. Ingeruje w miejscach, gdzie mogłyby być niebezpieczne. Czyni to odwróceniem uwagi, skierowaniem jej na inną zabawę, czasem wyjaśnieniem. W miarę jak dziecko dorasta, **ojciec sprzyja jego usamodzielnieniu się w zabawie.** Zabawki są bardziej skomplikowane, niektóre (np. mały majsterkowicz) mogą stwarzać pewne zagrożenie. Ojciec jest jednak blisko. Dziecko, czując za sobą jego troskliwy wzrok śmieiej i ufniej bierze młotek, wbija pierwszy gwóźdź. Wbije go jednak w specjalną deskę, nic w parkiet.

Z biegiem czasu samodzielność dziecka rośnie tak, że zostaje osiągnięty pewien **stan partnerstwa między nim a ojcem:** od zabawy kolejką elektryczną do wspólnej naprawy samochodu. Ojciec ze spokojem pozwala dziecku wziąć wiertarkę, wsiąść na motocykl. **Dziecko wychowywane przez dobrego, sprawiedliwego ojca czuje obszar swojej wolności** (rozszerzający się z wiekiem), lecz naturalnie przyjmuje ojcowskie ograniczenia, choćby ich miało (będąc np. jeszcze w wieku przedszkolnym) nie rozumieć - sprawia to autorytet ojca.

Skoro Bóg jest Ojcem, to czemu nie miałby stopniowo powiększać obszaru naszych możliwości – w miarę dojrzewania i wzrostu odpowiedzialności?

Patrząc na świat, trzeba mieć wiele optymizmu, by uwierzyć, że On nie robi tego zbyt pochopnie.